

Cielesne uciechy,
gorące spojrzenia,
złamane serca.

Bierz mnie

Istvan Vizvary

Za Miseczkę
mleka



ISTVAN VIZVARY
ZA MISECZKĘ MLEKA

opowiadanie pochodzi z antologii

BIERZ MNIE

pod redakcją Dawida Juraszka

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2015

Redakcja: Joanna Śłużyńska

Korekta: Robert Wieczorek

Copyright © Oficyna wydawnicza RW2010

Okładka Copyright © Mateusz Śłużyński 2015

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2015

e-wydanie I

ISBN 978-83-7949-158-2

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów
w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

[Kup książkę](#)

Profesor Krosenbaum przyjmował pacjentów w dyskretnym, eleganckim gabinecie na poddaszu kamienicy przy jednej z bocznych ulic Starego Miasta. Horrendalna wysokość honorarium szła ponoć w parze z doskonałymi rezultatami terapii, dlatego posłuchałem mojego przyjaciela, którego Krosenbaum wyciągnął niegdyś z niełychych małżeńskich kłopotów, i umówiłem się na wizytę.

– Moja żona Anna nie ma w ogóle ochoty na seks – wyznałem profesorowi, kiedy w końcu odważyłem się przejść do zasadniczego powodu wizyty. – Kiedyś to uwielbiała, w każdej pozycji, nawet trzy razy w ciągu nocy, w dzień zresztą też, a teraz...

Krosenbaum pokiwał w zamyśleniu głową. Na jego twarzy dostrzegłem współczucie, ale i obietnicę. Dał dłonią subtelny znak, żebym kontynuował. Oblizalem niemilosiernie spierzchnięte wargi i mówiłem dalej:

– Teraz zasypia, gdy tylko dotknie głową poduszki. Próbuję ją budzić delikatnie, zachęcać. Całuję w ucho i głaskam po biodrze. Kupiłem nawet numer specjalny czasopisma dla kobiet *Pobudź mnie do szaleństwa*, czy jakoś tak.

– I nic? – spytał melodyjnym, niemal uwodzicielskim szeptem.

– Nic – odparłem. – Za to rano budzi się tak zmęczona i zadowolona, że zacząłem się zastanawiać, czy nie wychodzi gdzieś w nocy, żeby uprawiać dziki i szalony seks.

– Może wychodzi? – rzucił ze współczuciem.

– Niemożliwe. Mam tak lekki sen, że budzę się nawet wtedy, kiedy ona obraca się na drugi bok. Z całą pewnością śpi jak zabita.

Profesor spojrzał na mnie podejrzliwie.

– Lekki sen, powiada pan? Mimo wszystko coś panu przepiszę, dobrze?

Uśmiechnął się tajemniczo i wyjął bloczek recept.

W porównaniu z ceną wizyty tabletki, dzięki którym miałem zyskać, jak to ujął profesor, „naprawdę lekki sen”, dostałem praktycznie darmo. Zgodnie z zaleceniem zażyłem je jeszcze w aptece. Wierzyłem, że nie chodzi mu o honorarium za kolejną wizytę, którą mógłbym złożyć już następnego dnia, gdyby wszystko poszło zgodnie z jego przebiegłym planem.

Anna, jak to ostatnio miała w zwyczaju, położyła się do łóżka jeszcze przed dwudziestą pierwszą. Nawet nie próbowałem jej budzić. Dołączyłem do niej w jej ulubionej pozycji – na łyżeczkę – i w jednej chwili zasnąłem.

Kiedy tokijska konferencja poławiaczy naddźwiękowych pereł, w której uczestniczyłem z ramienia europejskiej Partii Zielonych, nieoczekiwanie zmieniła się w ostro pachnącą, dusznawą ciemność, długą chwilę nie mogłem zrozumieć, co się dzieje. W końcu pojąłem, że znajduję się we własnym łóżku, którego materac – ani trochę subtelnie – ugina się, skrzypiąc głośno i niedwuznacznie.

Z kim, do cholery, mogła się kochać Anna?

Odemknąłem w końcu zaspane oczy i natychmiast zacisnąłem je z powrotem. Nie noszę brody i nie jestem chudy, od razu więc zrozumiałem, że żyłasty brodacz, któremu spojrzałem prosto w błękitne oczy, to nie ja. Z kim zatem się kochała? I czemu w moim łóżku? Pewien byłem tylko jednego: gdybym im teraz przerwał, konsekwencje mogłyby być katastrofalne. Anna, przyłapana na cudzołóstwie, mogła zamknąć się w sobie albo nawet mnie rzucić!

Leżałem tak, wsłuchując się w skrzypienie materaca i głębokie, szybkie oddechy kochanków, i czułem pod skórą, że coś w tym, co ujrzałem przez to mgnienie oka, było nie w porządku. Bardziej nie w porządku niż obca osoba, do tego brodata, w moim łóżku. Kiedy po dłuższej chwili zrozumiałem, aż się uśmiechnąłem. Coś musiało mi się pomylić. Kimkolwiek był brodacz, to na pewno nie moja żona się z nim zabawiała. Anna nigdy, przenigdy, tak się nie kocha: na górze, dumnie

wyprostowana, z piersiami swobodnie kołyszącymi się, wręcz skaczącymi szaleńczo. Zawsze się krępowała i przytrzymywała je dłońmi, co wkurzało mnie i doprowadzało do pełnej frustracji pasji.

Ciekawość wzięła górę. Musiałem się przekonać.

Otworzyłem oczy i wstrzymałem oddech.

Kobietą w moim łóżku była Anna, co do tego nie mogłem mieć wątpliwości – jej piersi poznałbym wszędzie, te ukochane, ciemnosutkie cycuszki. Na pewno był też brodacz, z orlim, zakrzywionym nosem, chudy i, o zgrozo, niechlujnie potargany. Jego poskręcane w tłuste loki włosy wyglądały, jakby ich nie mył ze sto lat. Nie to jednak było najgorsze. To, że wcale nie kochali się na jeźdźca, tak jak wcześniej myślałem; ale w mojej ulubionej pozycji – od tyłu – również nie. Absolutnie, niezaprzeczalnie i katastrofalnie najgorszy był fakt, że to moja żona była z tyłu, a brodacz, wyposażony przy tym w parę najdorodniejszych i najbardziej jędrnych piersi, jakie kiedykolwiek widziałem, klęczał przed nią, poruszając biodrami w tym samym rytmie, w którym moja żona – moja żona! – posuwała go z miną gwiazdy kina porno.

To nie mogła być prawda.

To na pewno nie była prawda!

Kiedy wreszcie, aby uniknąć uduszenia, odważyłem się odetchnąć, stało się: brodacz doszedł. Jęknął bezgłośnie, a potem wgrzyzł się w poduszkę, zaciskając błękitne – przepiękne, musiałem to przyznać – oczy. Chwilę później skończyła Anna, choć „skończyła” nie jest ani trochę właściwym słowem. Rzucała szaleńczo biodrami, jęczała i wiła się, lecz dalej trwała przywarta do swojego kochanka. Oddychała głęboko, jak gdyby wygrała właśnie zawody w nurkowaniu na jednym oddechu i chciała znowu nacieszyć się świeżym powietrzem.

To, co zabolало mnie najbardziej, nastąpiło trzy minuty później. Trzy niekończące się minuty najbardziej intensywnego orgazmu, jaki kiedykolwiek

widziałem. Kiedy piersiasty brodacz opadł wymęczony na łóżko, stanąłem twarzą w twarz ze straszliwą prawdą: moja żona miała najpiękniejszego, największego i najbardziej kształtnego kutasa, jakiego można sobie wyobrazić.

Był gruby, jak męskie przedramię. Miał główkę wyrzeźbioną jeszcze piękniej od mojej. I delikatną, oliwkową skórę.

Nie mogłem w to uwierzyć.

Świat zawirował mi przed oczami i zapadłem się w ciemność.

Kiedy się ocknąłem, Anna spała.

Usta miałem suche i spierzchnięte. Usiadłem na łóżku i kiwając się sennie, próbowałem podjąć trudną decyzję, czy lepiej wstać i napić się wody, czy raczej z powrotem zasnąć, ryzykując powrót koszmarnych wizji członka mojej żony i jej piersiastej kochanki-kochanka. Odkaszniałem i z trudem zabrałem się za wstawanie.

Wtedy ją ujrzałem.

Stała naga, oparta o framugę drzwi balkonowych i paliła fajkę. Jej sylwetka wyraźnie odcinała się od jasnego tła księżycowej nocy. Sterczące, spiczaste piersi, płaski, niemal wklęsły brzuch, szczupłe, mocne nogi. Wszystko od pasa w dół porośnięte gęstym futrem, rozpraszającym miękko światło ulicznych lamp. Tak samo, jak twarz – bez wątpienia brodata.

Brodata!

– Przeszkadza ci dym? Myślałam, że to twoja fajka? – powiedziała. – Bo Anna chyba nie pali?

Cóż miałem odpowiedzieć? Gapiłem się tylko, skamieniały.

– Pewnie zastanawiasz się, czemu to właśnie Anna, prawda? – ciągnęła, pykając fajeczkę.

Prawdę mówiąc, myślałem o tym, czemu to właśnie mnie musiał przyśnić się ten koszmar, kiedy się wreszcie skończy i jak to możliwe, żeby śnić o tym, że człowiek się budzi. Myślałem o tym do momentu, kiedy brodaczka zaczęła wolną dłonią głaskać i delikatnie ścisnąć piersi.

– Myślisz, że to sen, prawda? – powiedziała, nie patrząc na mnie. – Czasem też tak czuję, kiedy z nią jestem. Nigdy nie miałam jeszcze tak czułego, delikatnego i męskiego kochanka. Może dlatego, że każdy do tej pory był mężczyzną – zamilkła na chwilę – a przynajmniej samcem.

– Samcem? – odezwałem się, zupełnie odruchowo.

– Tak, jak mężczyzna, tylko u zwierzęcia. Na przykład ogier albo buhaj.

– Wiem, co to jest samiec. – Czułem, że daję się wciągać w coś bardzo nierozsądnego, jak gra w trzy karty pod Gubałówką albo kredyt hipoteczny. – Nie umiem sobie jednak wyobrazić...

Nie umiałem tego nawet ubrać w słowa. Jak to samiec? Jak to ogier?

– ...że robiłam to z ogierem? – weszła mi w słowo. – To naprawdę nie w porównaniu z nosorożcem.

Jakiś cień wizji brodaczkę, zakradającej się do zagrody w zoo, żeby zażyć rozkoszy z nosorożcem, musiał pojawić się na mojej twarzy, bo fuknęła lekceważąco.

– Kiedyś biegały swobodnie – wyjaśniła. – Wiesz, takie włochate. Jakies trzydzieści tysięcy lat temu. Dawno, ale prawda.

Cóż miałem jej powiedzieć? Wzruszyłem tylko ramionami i wstałem, żeby pójść do kuchni.

– Mężczyźni mają stanowczo zbyt wąskie biodra. – Usłyszałem zza pleców. To na mój widok ta refleksja? Dobrze, że nie stanąłem do niej przodem, dopiero bym usłyszał.

– Jak to trzydzieści tysięcy lat temu? – Nagle dotarło do mnie to, co powiedziała.

– Kawał czasu, nie? Tyle się tu działo. A jednak Wałeczek, Anna, znaczy się, jest najlepsza.

Wałeczek, tego jeszcze brakowało!

Kiedy wróciłem ze szklanką wody, brodata siedziała na łóżku i głaskała Annę po włosach. Poczułem ukłucie zazdrości, ale powstrzymałem się od okazania uczuć. Poczułem wstyd na myśl o czasie, jaki upłynął, odkąd sam ostatni raz tak czule głaskałem żonę.

– Nie spytasz, jak mam na imię? – powiedziała dziewczyna, wstając.

Podeszła do okna i wystukała główkę fajki o parapet. Chmura popiołu opadła na dywan.

– Jak masz na imię? – spytałem tonem, który miał wyraźnie sugerować, że o wiele ważniejsze jest to, że w tym tygodniu to ja odkurzam.

– Boruta – odparła, ciskając fajkę daleko w ciemność. Okrzyk bólu i kilka przekleństw, które rozległy się chwilę później, sugerowały, że kogoś trafiła.

Aż prychnąłem śmiechem; to dopiero zbieg okoliczności!

– Uważasz, że to śmieszne? – zapytała.

– Śmieszne? Może trochę złowieszcze, ale różne są przecież przezwiska. Na mnie na przykład mówią w pracy Moloch, a na kolegę Parówa.

– Nie miałam na myśli mojego imienia, tylko fakt, że złamałam hikorową fajkę nos pewnemu wygolonemu mężczyźnie w dresie.

– Nos? Mężczyźnie? Skąd wiesz, że złamałaś?

– Mhm. Tak naprawdę to nieważne – powiedziała beztrosko. – O ile oczywiście nie zorientował się, z którego balkonu wyleciała.

Spojrzałem na śnieżnobiałą firankę, której kilka metrów powiewało w przeciągu za balkonowym oknem i zacząłem liczyć, ile zostało nam czasu, zanim zraniony dresiarz zacznie dobijać się do drzwi.

– Z kim rozmawiasz, kochanie? – dobiegł z głębi sypialni zaspany głos mojej żony.

– Z Borutą, myszko – odpowiedziałem nieco bezmyślnie, wyczekując odgłosu zatrzymującej się na naszym piętrze windy.

– Z Borutą? – Coś w jej tonie mówiło mi, że nie wszystko jest zupełnie w porządku. – Myślałam, że to tylko sen!

W pełni się z nią zgadzałem. Też byłem pewien, że to tylko sen. I choć zawsze marzyłem o tym, żeby śnić to samo, co moja żona, tym razem jakoś nie umiałem się cieszyć.

– Sen, Waleczku? – wtrąciła słodkim głosem brodaczką. – Sny nigdy nie są aż takie piękne. Nigdy, wierz mi.

– Boruta? To naprawdę ty? – Anna najwyraźniej oprzytomniała w jednej chwili.

W tym momencie zadźwięczał dzwonek u drzwi.

– To pewnie chłopak z pizzą – powiedziała brodaczką niewinnym tonem. – Zapłacisz? – zwróciła się do mnie.

– Zostawiłem portfel w spodniach – spróbowałem sarkazmu, jednak drżący głos zrujnował cały efekt.

– Niech ci będzie – odparła, wychodząc do przedpokoju – ale ostrzegam, ja nigdy nie daję napiwku.

Chwilę później usłyszałem szcęk zdejmowanego łańcucha i otwieranych zamków.

– Ile można czekać? Nie umiecie upiec pizzy w godzinę? – warknęła dziewczyna, najwyraźniej do kogoś za drzwiami.

– Pan to rzucił? – padła wyartykułowana bulgocącym, nosowym głosem odpowiedź.

Chyba jednak nie był to chłopak z pizzą. I chyba naprawdę miał złamany nos.

– Pani – poprawiła go lodowato Boruta.

Chwilę potem rozległ się rumor i przeraźliwy brzęk tłuczonego szkła. Domyśliłem się, że nasze rżnięte na zamówienie lustro zmieniło się właśnie w stertę śmieci. Zaraz potem zrozumiałem, że sprawca tej tragedii najprawdopodobniej za chwilę znajdzie się w sypialni i nie będzie miał dla nas litości.

Słowo daję, zawsze myślałem, że życie przelatujące przed oczami to bujda. Jednak kiedy dopadłem łóżka, żeby własną, wątłą niestety, piersią bronić życia i honoru mojej żony, byłem już przy miesiącu miodowym.

Na moim ramieniu nie zdążyły jeszcze zakwitnąć wybroczyzny od kurczowego uścisku palców Anny (mam bardzo wrażliwą skórę), kiedy tłusty, wygolony na łyso mężczyzna zgodnie z moimi przewidywaniem wpadł do sypialni.

Przeleciał nad łóżkiem i zatrzymał się na kaloryferze.

– Słowo daję, co za spaślak. Chyba sobie coś naciągnęłam – jęknęła brodaczką, wchodząc do pokoju i rozcierając dłonią bark. – Nic ci nie jest, kochanie?

Pewnie miała na myśli moją żonę, ale na wszelki wypadek i ja pokręciłem głową.

Wściekłe walenie w ścianę oznaczało prawdopodobnie, że zbudziliśmy któregoś z sąsiadów.

– Przepraszam – mruknęła Boruta. – Nie mogłam się powstrzymać.

– Kto to? – spytała Anna dyskretnym szeptem, jak gdyby chodziło o przystojnego nieznajomego na przyjęciu we francuskiej ambasadzie.

– Nie wiem, ale podpalił kiedyś kota – odpowiedziała również szeptem brodaczką. – Obiecałam wtedy, że go dorwę, ale akurat świtało. Macie trochę mleka?

Anna rzuciła się do kuchni, jakby na hasło „mleko” przypomniała sobie, że przed pójściem spać nie zdjęła rondla z gazu.

– Pij mleko, będziesz wielki – mruknąłem sam do siebie, zastanawiając się, co zrobię, kiedy łysy się obudzi.

– A żebyś wiedział! Wiesz jak schudłam, kiedy nie piłam codziennie mojego spodeczka mleka? Dopiero twoja żona się na mnie poznała. Dziękuję, skarbie.

– Boruta odwróciła się do Anny, która przyniosła jej mleko.

Na spodeczku!

Spojrzałem pytająco na Annę.

– To taki zwyczaj, jeszcze od czasów Piasta – powiedziała, uśmiechając się.

– Prawda, koteczku?

– Mhm – potwierdziła brodaczką, oblizując się i zwracając mojej żonie pusty już talerzyk. – Teraz już jednak nikt nie dokarmia domowych diabłów, bo i po co.

Poczułem, że muszę zapalić. Szkoda tylko, że moja fajka wyfrunęła pięć minut wcześniej przez okno. Nienawidzę skrętów z fajkowego tytoniu.

– Mamo – jęknął bandzior spod kaloryfera. – Michał mnie znowu zapie...

– słowa zmieniły się w bełkot.

– Już go zabieram, nie martwcie się – uspokoiła nas Boruta i podeszła do kaloryfera. – Zaraz będzie świtać.

– Dokąd? – spytałem przepełniony złymi przeczuciami.

– A co, wolałbyś raczej opatrzyć mu rany? – odpowiedziała, zarzucając z cichym stęknieniem łysego na ramię. – W takim razie położę go na łóżku.

– Weź go, Ruteczko, tobie się bardziej przyda – zachęciła ją Anna. – Zdązysz?

– Jeszcze pięć minut, wszystko pod kontrolą. – Boruta posłała nam całusa i zniknęła.

W powietrzu, niczym tandetna dekoracja w kinie 4-D, zawisł zapach siarki i czegoś jeszcze, ciężkiego i zwierzęcego.

– Ona ma na imię Boruta? – spytałem Annę.

Nie odpowiedziała, spała jak zabita.

Położyłem się obok niej i zacząłem się zastanawiać, co powiem profesorowi.

Kwadrans później niebo było już całkiem jasne; zasnąłem.

Od czasu historii z łysym mężczyzną w sypialni nie pozwalam palić Borucie w mieszkaniu, na balkonie zresztą też. To jednak najmniej istotna konsekwencja zażycia niewielkiej tabletki na bardzo lekki sen.

O wiele bardziej doniosły jest fakt, że moje życie seksualne z każdym dniem, a minęło ich od tego czasu dobry tysiąc z okładem, nabiera coraz to wyraźniejszych barw, kształtów i smaków. Nie ukrywam, że zawdzięczam to sprawcy całego zamieszania, czyli diablacy Borucie, o której dowiedziałem się już tak wiele, że miewam nieraz wrażenie, że znam ją od zawsze. Poznałem – z opowieści – jej najlepszych kochanków i wiem, który najpiękniej galopował, który zaś najdonośniej rżał. Wiem, że woli być klaczą niż krową. Umiem odróżnić, kiedy ma orgazm, a kiedy tylko udaje, dla zabawy oczywiście, żeby z nas sobie podle zażartować.

Najważniejsze jednak, że wreszcie znowu kocham się z Anną tak często, jak tego potrzebuję, choć nie do końca tak jak dawniej. Ona robi to fantastycznie, o wiele lepiej niż ja kiedykolwiek. I nie mówię tu o żadnej sodomii, choć nie mam oczywiście nic przeciwko homoseksualistom i znam nawet jednego czy dwóch gejów osobiście. Po prostu Boruta namówiła mnie na wspaniałą, ciasną i głęboką cipkę, dokładnie taką, jak ma ona sama. Przyznaję, za pierwszym razem kosztowało mnie trochę wstydu, tak wypiąć pupę na własną żonę i dać się spenetrować, ale wierzcie mi, opłacało się.

Wiem już w każdym razie, czemu na tym świecie nie można wybierać płci: każdy chciałby zostać kobietą. Jeśli tylko mógłby liczyć na tak czułego i utalentowanego kochanka jak moja żona, oczywiście.

Oficyna wydawnicza RW2010 proponuje:

NIEDOCZEKANIE

antologia opowiadań fantastycznych

Gdyby babcia miała wąsy, czyli antologia historii alternatywnych.

Co by było, gdyby było inaczej, niż jest? Historie alternatywne to doskonała pożywka dla wyobraźni i niezły sposób na odreagowanie niepowodzeń jednostek i zbiorowości. Bo przecież gdyby wtedy, dawno temu, coś potoczyło się inaczej, to dzisiaj wszyscy byliby zdrowi, bogaci i szczęśliwi. Albo i nie...

Niedoczekanie... Od alternatywy na parę, przez gwiazdnych wojowników i nieśmiertelne dynastie, po kolonializm na odwrót – antologia ośmiu historii alternatywnych z podniesionym czołem odpowiada na pytanie: co by było gdyby?

Antologię „Niedoczekanie” promuje opowiadanie „Parowy Hycel”. Kto parą wojuje, od pary ginie! Krzysztof Kochański bierze na warsztat fascynującą konwencję steampunku i brawurowo nadaje jej autorski szlif godny kunsztu weterana polskiej fantastyki. W świecie na pozór rodem z pozytywistycznych powieści wiek pary i elektryczności okazuje się być wiekiem pary, mechaniki, chemii i... zmysłowości!

SZABLĄ I WĄSEM.

Antologia opowiadań sarmackich

Szablą i wąsem, ogniem i mieczem, kontuszem i dworkiem.

Prawdziwych Sarmatów już nie ma. Co się nam ostało? Ogień i miecze, potopy, Wołodyjowskie pany... Wilcze gniazda, diabły łańcuckie, samozwańce.... Charakterniki, szubieniczniki i lichy wie, co jeszcze... No i fajnie, ale czy fikcyjni Sarmaci muszą być wszyscy na jedno kopyto?

Szablą i wąsem to zbiór opowiadań polskich autorek i autorów, którzy Sarmacji nadmierną rewerencją nie darzą i opowiedzieć chcą o niej inne, świeższe historie. A opowiadać jest przecież o czym. Czasy Pierwszej Rzeczypospolitej to sensacje, thrillery i komedie pisane historią, której niestety albo się wstydzimy, albo którą się chełpimy, zamiast po prostu się nią interesować. Zebrane w tym tomie opowiadania gromko jednak krzyczą „Veto!” i na spuściznę po Sarmacji patrzą z nowego punktu widzenia, czasem trzeźwo, czasem krzywo, a czasem zezem.

Od latających machin królowej Ludwiki, przez patriotyzm diabła Boruty, po alternatywne oblężenie Jasnej Góry – ten fantastyczny zbiorek bez czołobitności wyciąga z legendy i historii Sarmacji to, o czym wciąż warto snuć opowieści.

ŚWIATY RÓWNOLEGŁE

Antologia opowiadań fantastycznych

Sekcja literacka SKF w akcji

Jaki los czeka małą dziewczynkę i jej ojca osamotnionych w postapokaliptycznym zimowym świecie? Czy genetycznie udoskonalony detektyw rozwiąże sprawę brutalnych morderstw? Co wydarzyło się na L'Isle d'Escargot, jak kończy się przywołanie ducha Chopina i kim naprawdę jest syn śląskiego alchemika, który od najwcześniejszego dzieciństwa ma wrażenie, że wszyscy prócz niego żyją z jakąś straszną tajemnicą?

W „Światach równoległych” znajdziemy opowiadania zarówno autorów znanych i nagradzanych, jak i debiutantów. Znajdziemy SF twarde i humorystyczne, grozę, groteskę, kryminał oraz fantasy w różnych odcieniach. Wszystkie te teksty łączy jedno – udowadniają one, że jeśli szukać gdzieś literackich talentów, to przede wszystkim w Śląskim Klubie Fantastyki.

ANTOLOGIA „KRYMINALNA 13”

to jedyny w swoim rodzaju projekt, firmujący pierwszy konkurs literacki organizowany przez Oficynę wydawniczą RW2010. Znaleźliśmy 13 specjalistów od zbrodni, 13 sprawdzonych fachowców od literackiej mokrej roboty i umieściliśmy ich zabójczo świetne opowiadania w jednym zbiorze. Zarazem poprosiliśmy szanowne autorskie grono, aby wzięło udział w pracach profesjonalnego, kompetentnego i niezależnego jury.

Zapraszam do lektury naszej antologii. Prezentujemy wysmakowany zestaw opowiadań kryminalnych i sensacyjnych, podlanych tajemnicą, doprawionych szczyptą fantastyki, zbiór tekstów na wskroś współczesnych oraz sięgających w przeszłość, a nawet dotyczących wydarzeń i postaci historycznych.

Przed Wami ponad 250 stron, 13 autorów i jeden motyw...

DO DIABŁA Z BOGIEM

Antologia opowiadań fantastycznych

Opium dla ludu w 10 odsłonach

Do diabła z bogiem... Ale którym bogiem? Do jakiego diabła i po co? Dziesięciu autorów tej fantastycznej antologii odpowiada na dziesięć różnych sposobów – nigdy jednak na klęczkach.

Czy pisarze zajmujący się fantastyką mogą pisać o religiach? Zbiór opowiadań, który prezentujemy, dowodzi, że nie tylko mogą, ale powinni! Efekt konfrontacji wiary z rozumem, przeszłości z przyszłością, magii z fantazją może Was zaskoczyć. I prędzej czy później niektórzy z was dojdą do wniosku, że to wszystko jest... fikcją.

Dawid Juraszek: JEDWAB I PORCELANA, TOMY I, II, III i IV

Jedwab i porcelana to orientalna powieść drogi – drogi wiodącej przez labirynty przeznaczenia i przypadku, przez mroczne tajemnice ludzi i bóstw, przez obce krainy rodem z mitów i annałów, przez zakamarki skrywanych namiętności i rwących się do urzeczywistnienia marzeń.

O Chinach nikt jeszcze w Polsce tak nie pisał. Cesarstwo Środka to miejsce, gdzie ścierają się siły ludzkie i moce nadprzyrodzone, gdzie niebezpieczeństwo nigdy nie jest daleko, a przygoda zawsze zaskakuje. Pośród bitewnego zgiełku, upiornych nawiedzeń i cielesnych pokus bakałarz Xiao Long zmaga się z własnymi demonami i samym sobą. *Jedwab i porcelana* to opowieść o Chinach i Chińczykach, opowieść jak ze snu – snu, z którego trudno się otrząsnąć.

Zapraszamy do lektury czterech fascynujących tomów. *Biały tygrys* i *Niebieski smok* (nowe wersje) oraz *Czerwony ptak* i *Czarny żółw* (prapremiery).

Dawid Juraszek: CAIREN. DRAPIEŻCA

Gdyby Marco Polo był Conanem Barbarzyńcą... miałby na imię Cairen!

Dziesięć wartkich opowiadań. Dziesięć orientalnych przygód z prężeniem mięśni i przymrużeniem oka. A w nich bez liku zaginionych cywilizacji, walnych bitew, powabnych dziewczek, groźnych monstrów, magicznych sztuk, starożytnych grobowców, literackich nawiązań, i czego tam jeszcze.

Pośród szczęku mieczy, szabli, koncerzy, sztyletów, kindżałów, pugińców i handzarów, jęku cięciw, bają mędrców i westchnień rozkoszy... W ociekających przepychem pałacach Czungii, przedwiecznych ruinach miast Goryo, podmorskich grotach potworów Nipponii, przybytkach zmysłowych uciech Syamii... Ramię w ramię i twarzą w twarz z Mengutami, Tuerami, Malajami, Jugurami, Manczami i Parsami... Przez spienione grzywacze Oceanu Morza, niezgłębione dżungle Kmerii, śnieżne pustkowia Xybelii, monsunowe ulewy Czamby... Wszędzie tam, bez zbytniej rewerencji dla chanów, szejków, cesarzy, kalifów, sułtanów, królów, szachów, szogunów czy maharadzów, dumnie, butnie i zuchwale kroczy CAIREN!

E. M. Thorhall: ZAMEK LAGHORTÓW, I tom cyklu ZBROJNI

Ostrzegamy: ta opowieść wciąga i pochłania.

Nie będziecie się mogli doczekać ostatniej strony, a potem będziecie żałować, że to już koniec. Akcja, turnieje, dworskie obyczaje, intrygi, zjawy, dziwne istoty, rodzące się uczucie, którego obie strony się wypierają, humor, barwny język, plastyczne opisy – to wszystko znajdziecie w I tomie powieści z cyklu *Zbrojni* pod tytułem: *Zamek Laghortów*.

Młodziutka Kyla, uciekając przed niechcianym ślubem, trafia pod opiekę Sir Eryka i jego żony Lady Lyanny. Poznaje zamek, jego mieszkańców, nawiązuje przyjaźnie, uczy się fechtunku, odkrywa prawdę o swoim pochodzeniu. Wiele się wokół niej dzieje. Wszyscy zdają się lubić i akceptować jasnowłosą podopieczną Laghortów, prócz jednej osoby: ponurego, opryskliwego Morhta. Ten pochodzący z Varthenu surowy i oschły dowódca najemników z jakiegoś powodu od samego początku nie znosi dziewczyny i nie zamierza jej pobłażać. Panna drażni go, irytuje i wzbudza niezrozumiały dla niego samego gniew. Kyla znosi jego zachowanie do czasu...

Kontynuacja cyklu w powieści *Handlarze niewolników*.

Radosław Lewandowski: YGGDRASIL. STRUNY CZASU

Struny czasu opisują zmagania kilkudziesięcioosobowej średniowiecznej społeczności, przeniesionej przypadkowo i bezpowrotnie w okres paleolitu środkowego, w czasy gdy po ośnieżonych równinach dzisiejszej Europy wędrowały olbrzymie stada reniferów, dzikich koni i ciągnących w ślad za nimi drapieżników. Potężne mamuty nie miały godnych siebie przeciwników, z wyjątkiem mrozu i prymitywnych słabo uzbrojonych łowców, którzy równie często występowali w roli myśliwego co ofiary.

Wraz z mieszkańcami wioski, w przeszłość zostaje przeniesiony niewielki oddział Wikingów, najemników, których Thor wystawił na najcięższą próbę w drodze do Walhalli. Temporalni podróżnicy, a wraz z nimi cała ludzkość, stają w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa.

Kontynuacja serii w powieści *Yggdrasil. Exodus*.

Katarzyna Uznańska: ZIEMIĄ WYPEŁNISZ JEJ USTA

Gdy łowca staje się ofiarą...

Królewskie miasto nie zasypia nigdy, ale dopiero po zmroku budzą się jego upiory. Łowca, skryty w cieniu starych kamienic, poluje na samotne kobiety, by podzielić się ich ciałami z rzeką. Ta noc będzie dla niego wyzwaniem – z prześladowcy stanie się ofiarą. Utarty schemat życia Łowcy rozpadnie się w pył, gdy mężczyźni przyjdzie zmagać się z podobną mu, choć o wiele potężniejszą istotą – estrią.

Ina – polska szlachcianka – egzystuje od wieków pod postacią żydowskiego demona; czuje jednak, że jej czas dobiega końca. Wybrała Łowcę na powiernika swojej historii, a może kogoś znacznie więcej...

W powieści teraźniejszość splata się z historią i mitem, tworząc współczesną baśń o ludzkich pragnieniach i przekraczaniu granic w pogoni za ich zaspokojeniem.

Katarzyna Kowalewska: PIJANY SKRYBA

Maciej, Sylwek i Mario kontra bardzo źli ludzie.

Bycie Maćkiem to łatwizna. Wystarczy żyć ze spadku, mieć dobrze zbudowanego kumpla, wracać do domu nad ranem i podrywać dziewczyny o dziwnym głosie. Aha, i wypiąć się na rodzinę. Lecz gdzieś w środku imprezy, gdzieś między Brzeską a Targową, ktoś robi Maćkowi kukę, ktoś okrada jego mieszkanie, ktoś zostawia mu list. A to dopiero początek kłopotów.

Wyjście z tarapatów ma zapewnić makieta, latynoska córka polskiego Amerykanina i podróż do przeszłości. Kto wygra bitwę na kury? Co skrywa pudełko od przekupki ze Zgierza? Co łączy punk rocka z wojskiem polskim? Kim jest człowiek w gumofilcach? Jak kłątwa *voodoo* działa na odległość? Co można ukryć w męskich spodniach?

Na te i inne pytania odpowie Maciek i jego ekipa komorników. W szalonej powieści, pełnej ciętego humoru, dziwnych przypadków i nagłych zwrotów akcji. Spróbuj się nie roześmiać!

Maciej Żytowiecki: SZUJE, MĄTWY I STRACEŃCY

Od kryminału po urban fantasy. Od science-fiction po dramat. Jedenaście fantastycznych tekstów i jeden autor.

Latająca wyspa plemienia Wilg i Polska okresu PRL-u. Mroczne zaułki Chicago i obca planeta zamieszкана przez nadistoty. Nieodległa przyszłość i czasy barbarzyńców. Poznań i tajemnicza Asylea, gdzie osiadł pewien upiór.

Trzymajcie się mocno.

Jedenaście opowiadań. Dziesięciu bohaterów. A wszyscy to szuje, mątwy albo straceńcy.

Andrzej W. Sawicki: KOLCE W KWIATACH

Zbiór opowiadań ze świata powieści „Nadzieja czerwona jak śnieg”. Historii o tym, jak grupa XIX-wiecznych mutantów staje do walki o wolność ojczyzny.

Połowa XIX stulecia. W Warszawie, w okopach oblężonego Sewastopola, na dalekich stepach Syberii, w prowincjonalnych, polskich miasteczkach, trwają przygotowania do buntu, który może zmienić oblicze świata. Obdarzeni boskimi mocami odmieńcy muszą zdecydować, po której stronie stanąć w nadchodzącym konflikcie.

Zanim kosynierzy runą na rosyjskie rotty, zanim strzelcy wymierzą broń w Dońców i carskich dragonów, ci od których zależą losy batalii, muszą się odnaleźć.

Nadeszła dla nich pora, by wybrać drogę.